

[w:] *Badania porównawcze. Dyskusja o metodzie*, pod redakcją Aliny Nowickiej-Jeżowej, Radziejowice 6-8 lutego 1997 r., Świat literacki, Izabelin 1998, ISBN 83-86646-56-X, s. 32-36

Dzień pierwszy: 6 lutego, Sesja pierwsza: Komparatystyka literacka – zakres i treść pojęcia, status naukowy badań porównawczych, tradycja i współczesność, dyskusją kieruje prof. dr hab. Teresa Kostkiewiczowa

Relacje między komparatystyką a historyzmem

Edward Kasperski: Interesującym tematem są relacje między komparatystyką a historyzmem. Niektórzy twierdzą, że komparatystyka jest z istoty swej prezentystyczna – a więc ahistoryczna – ponieważ akt porównywania spełnia się, niezależnie od tego, jak odległej epoki dotyczy, w terażniejszości komparatysty, zaś terażniejszość ta rzutuje na przedmiot, sposób i wynik porównania, odciska na nich własne piętno. Sądzę jednak, że nie można zbudować rzeczywistej opozycji między komparatystyką a historyzmem, choć przeciwny sposób myślenia zasługuje na wnikliwą uwagę i poważną dyskusję.

Argumentem przeciwko rozłączności komparatystyki i historyzmu jest to, że terażniejszość aktu porównywania nie jest czymś z potoku czasu wyizolowanym, umieszczonym na zewnątrz niego, lecz przeciwnie, stanowi jego część. Akt porównywania rozgrywa się tedy w czasie, a nie poza jego zasięgiem (tylko Bóg byłby zdolny do porównań ponadczasowych). Na tej podstawie uważam, że sama komparatystyka – a nie tylko jej przedmiot: literatura i kultura – jest zjawiskiem historycznym. Podobnie jak istnieją historia literatury i historia kultury, istnieje także historia komparatystyki. Analogicznie jak historie paralelne, komparatystyka ma swoje „początki”, praojców, krzewicieli, postacie heroiczne, postacie komiczne, punkty zwrotne, okresy zastoju, zygzaki. Warto w tym miejscu przypomnieć pracę René Welleka *Termin i istota literatury porównawczej*, która śledzi powikłane dzieje dyscypliny. Idee poważnych badań komparatystycznych zakiełkowały stosunkowo niedawno, a za ich inicjatora uważa się często Fryderyka Schlegla. Rozkwit komparatystyki przypada na drugą połowę XIX wieku. Jest to więc według zegara humanistyki dyscyplina młoda, a o jej „ahistoryczności” mówią zapewne ci, którzy historyczność utożsamiają z wiekiem, z dawnością. Nie jest to jednak pogląd w tej materii ani powszechny, ani tym bardziej obowiązujący.

Zrozumiałe, że dyscyplina, która sama jest historyczna, nie może mieć przedmiotu ponad- lub pozahistorycznego. Gdyby ktoś twierdził przeciwnie, uwikłałby się w aporie. Trzeba jednak zauważyć, że rozumienie historii nie jest czymś gotowym i stałym: ono także jest historyczne. Nie ma wyjścia z immanencji, z historii. Ten los dzieli także komparatystyka. Są oczywiście przeciwnicy powyższego poglądu, ale – jak do tej pory – nie wskazali oni jasnej

drogi, jak wydostać się z tej immanencji. Jeśli to uczynią, to ja sam chętnie skorzystam z ich porady. Wcale nie utrzymuję, że jest mi w immanencji dobrze i wygodnie.

W dziejach komparatystyki można, jak się wydaje, wskazać trzy fazy ważne dla jej ukształtowania („rozwoju”). Fazą pierwszą nazwałbym okres napoleońsko-romantyczny, fazą drugą okres pozytywistyczny, fazą trzecią – współczesny postmodernizm. W tej pierwszej fazie komparatystyka poszukuje jedności, powszechności i wspólnoty literatur i kultur, słowem, poszukuje z niemiecka *Weltgeistu*, choć zarazem zauważa różnice, zwłaszcza języków etnicznych i kultur ludowych (trudno było je przeoczyć) i uświadamia ich doniosłość. Komparatystyka pozytywistyczna skupia się na badaniu faktycznych związków literackich i kulturalnych. Uzmysławia pułapkę subiektywizmu i dowolności ukrytą w aktach porównywania oraz usiłuje z niej wybrnąć – przez genetyzm, kolekcjonowanie faktów, odkrywanie (zwykle pozornych) uniwersaliów psychologiczno-przyrodniczych. Wydaje się to dzisiaj ucieczką z deszczu pod rynnę. „Wielki marsz” komparatystyki w XX wieku wymagałby z kolei osobnego omówienia. Wiek ten kotwiczony w postmodernistyczno-dekonstrukcyjnej przystani, co dla komparatystyki oznacza, jak się zdaje, jedynie koniec etapu, ale nie koniec podróży. Ten etap charakteryzuje się przede wszystkim przemieszczeniem uwagi z przedmiotu komparatystyki – ze strukturalnych odpowiedniości i nieusuwalnych różnic pojawiających się w polu literatur i kultur – na komparatystykę jako przedmiot. Świadczy o tym nawet fakt odbywania się i temat niniejszej konferencji. Komparatystyka – może z poczucia bezradności, może z braku lepszego zajęcia? – zajmuje się obecnie sama sobą. Ma okazję objawić się publiczności jako dyscyplina – autoteliczna.

Sprawa nie jest nowa. Na początku lat sześćdziesiątych wspomniany Rene Wellek napisał szkic zatytułowany *Kryzys literatury porównawczej*. Znalazło się w nim bluźniercze (dla zawodowych komparatystów) zdanie, że komparatystyka jest dyscypliną, która nie ma ani przedmiotu, ani metody. Ta ostra ocena była jednak według mnie oparta na nieporozumieniu. Otóż Wellek zajął stanowisko zdecydowanie antypozytywistyczne i, jak to było wówczas w modzie, krytykował komparatystów za uleganie wpływom pozytywizmu, za tkwienie w starych nawykach badawczych. Tymczasem, gdy przyjrzeć się uważnie propozycjom Welleka, on sam posługiwał się także pozytywistyczno-scjencyficznym rozumieniem komparatystyki.

Przejawia o się ono – jakże przewrotnie i paradoksalnie! – właśnie w wymaganiu od niej ścisłej metody i określoności przedmiotu. Ideał nauki dysponującej wydzielonym „przedmiotem” i „powszechnie ważną metodą” był bowiem – ideałem pozytywistycznym! Mieścił się bez reszty w pozytywistycznym paradygmacie wiedzy. Paradygmat ten

neutralizował – poprzez odwołanie do bezosobowej, ogólnej metody – pierwiastki indywidualne i społeczne w badaniu rzeczywistości kulturowej. Ujmował ją programowo właśnie w aspekcie „przedmiotowym”, na zewnątrz badacza, w oderwaniu od jego cech osobistych. Zamieniał badacza w idealny „podmiot poznający”, pozbawiony ludzkich namiętności i tzw. słabostek. Robił z niego lustro, dokładne odbicie przedmiotu.

Trudno zaprzeczyć, że ideał obiektywizmu nauki zawierał (i nadal zawiera!) wiele zalet i – gdy patrzemy na to historycznie – przyczynił się do niebywałego postępu w naukach przyrodniczych i technicznych. Czy jednak komparatystyka powinna stać się „nauką” w powyższym rozumieniu? Czy ma zabiegać o „przedmiot i metodę”? Czy jest to wykonalne zadanie? Nie jest to całkiem pewne. Metoda komparatystyki, po pierwsze, musi odwoływać się do porównań, inaczej bowiem nazwa dyscypliny – a wraz z nią i ona sama – byłaby bezzasadna. Tymczasem porównywanie, jak wiadomo, nie jest zastrzeżonym przywilejem komparatystyki, występuje na całym rozległym obszarze ludzkiej działalności. Wisława Szymborska w znakomitym wierszu *Notatka* utrzymuje nawet, że „*rozsunięta od wieków/przestrzeń porównania/ [...] wywabiła nas z wnętrza gatunku,/ wywiodła z kręgu snu*”, „*obróciła naszą głowę w ludzką*”, a więc porównywanie, zdaniem poetki, uczyniło nas istotami ludzkimi. Czy istnieje zatem jakieś odrębne „porównanie naukowe”, różne, dajmy na to, od poetyckiego (metaforę, przypomnijmy, określa się niekiedy jako skrócone porównanie)? Jeśli tak, to jakie są jego znamiona? Trzeba też zauważyć – po drugie – że komparatystyka nie posługuje się wyłącznie metodami porównawczymi. Do tego, by operacja porównywania doszła do skutku i była sensowna, konieczna jest uprzednia wiedza o zjawiskach pretendujących do „bycia porównanymi”. Porównuje się „coś z czymś” lub „coś do czegoś innego”, a to z kolei zakłada, że o tym „czymś” mamy jakieś takie pojęcie. Bez wyodrębnienia zjawisk, bez ich określenia (zdefiniowania) oraz zróżnicowania, porównywanie byłoby, jak się mówi potocznie, przelewaniem z pustego w próżne.

Nasuwa to zaskakujący wniosek, że badanie komparatystyczne odnosi się do „przedmiotu” kulturalnie i poznawczo już uformowanego. Jest ono w tym względzie „poznaniem poznania”, jak się mówi, poznaniem drugiego stopnia. Przenośnie można je także nazwać „przeorywaniem” rzeczywistości już uprzednio jakoś rozpoznanej, oznakowanej i opisanej. Komparatystyka jest metanauką.

Konstatacja taka pociąga różnorodne i niekiedy dalekosiężne konsekwencje. Na pytanie, czy komparatystyka jest nauką przedmiotową, kierującą się ku badaniu „nagich faktów” – w odróżnieniu od interpretacji i reinterpretacji zebranej o nich wiedzy – należałoby

odpowiedzieć przecząco. Sądę, że komparatystyka jest głównie tym drugim, tj. interpretacją i reinterpretacją nagromadzonej wiedzy o literaturze i kulturze.

Nie oznacza to jednak, moim zdaniem, że jest ona z tego powodu czymś podrzędnym albo nawet zbędnym. Kompararysta nie jest pasożytem. Występuje on w roli krytyka zgromadzonej wiedzy. Ustala wzajemne relacje między poszczególnymi segmentami wiedzy przedmiotowej, często istniejącymi i funkcjonującymi osobno, w oderwaniu od siebie. Wynajduje on dla nich *tertium comparationis*, stwierdza na tej podstawie odpowiedniości i różnice pomiędzy zjawiskami, których dotyczy wiedza przedmiotowa (empiryczna). Zauważa podobieństwo i wspólnotę tam, gdzie jej nie podejrzewano, wychwytuje różnice, gdzie dopatrywano się wyłącznie jedności i tożsamości. Tym samym komparatysta poszerza pole uzyskanej wiedzy, buduje kontekst dla przedmiotowych ustaleń poznawczych, kształtuje innowacyjnie jej strukturę. Badania komparatystyczne są tedy nie mniej poznawczo płodne i potencjalnie odkrywcze niż badania przedmiotowo-empiryczne, choć dokonują się na innym poziomie epistemicznym i korzystają z wyników tych ostatnich. Historyk literatury nierzadko gubi się w gąszczu faktów, pogrąża się w chaosie informacyjnym, toteż komparatystyka – jako wiedza krytyczna i metanauka – jest w tej dziedzinie konieczna.

Chciałbym też zwrócić uwagę na pewien aspekt komparatystyki doniosły zarówno poznawczo, jak humanistycznie (a więc aksjologicznie). Podczas gdy wiedza przedmiotowo-empiryczna jest z natury swej „wiedzą ku sobie”, oglądającą się na fakty, zakochaną w nich, poślubioną im „przysięgą wierności”, to poznanie komparatystyczne można by nazwać „rozglądającym się”, „wiedzą odśrodkową”, poznaniem zdecentrowanym. Kieruje się ono ku rozległemu horyzontowi, w jakim pojawiają się zjawiska literackie, wzajemnie odnosi je do siebie, „swata” je ze sobą. Usuwa tym samym izolujące je wzajemnie przegrody, także specjalistyczne i dyscyplinarne. Poznanie to zwraca się tedy ku inności, odkrywa, że inność łączy, a nie tylko odsuwa i dzieli. W tym upatruję zawarte w komparatystyce jej humanistyczne posłanie. Jeżeli zaś jest prawdą to, co wypowiedziała poetka – „*przestrzeń porównania... wywabiła nas z wnętrza gatunku... obróciła naszą głowę w ludzką*” – to komparatystyka jest antropologią.